XVII. Kraków, 1 maja 1914 r. Nr. 9.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21



— Więc pan nie ma zamiaru wstąpić w związki małżeńskie, doktorze? Czy tak silnie nienawidzi pan kobiet?

— Owszem! Przeciwnie!... Tak je szanuję!

Wspólność majątkowa.

Żona (do męża): Co twoje, to moje, a co moje, to wara ci od tego!...

Zahartowany.

— Tylko nie wydelikacać się zbytnio! Ja tam codziennie biorę zimną kąpiel, gimnastykuję się boso na śniegu, saneczkuję się, ślizgam, śpię pod lekkiem nakryciem przy otwartem oknie latem i zimą, a potem mam... pieroński katar, mówię panu!...

Naiwna.

— A czy kochałby mnie pan był tak samo, gdyby mnie pan był wcale nie znał?

Pociecha.

Po powrocie z balu robi mąż wyrzuty swej żonie, że zachowywała się nieodpowiednio.

— Z tym blondynem — rzecze — za dalekoś zaszła! Wiesz przecież, że jesteś mężatką!

— Tak, ja wiem — ona mu na to — on jednak o tem nie wiedział!

Nieudała wymówka.

Pan X., który już od dawna podejrzywał swą żonę o niewierność, udał, że wyjeżdża na kilka dni z domu.

Skorzystała z tego naturalnie pani Xowa i o wyjeździe męża zawiadomiła swego przyjaciela, pana porucznika, który też nie omieszkał złożyć jej wieczór swe uszanowanie.

Zakochana parka zabawiała się doskonale, wtem rozlega się głos dzwonka u drzwi wchodowych.

Pan porucznik kryje się do szafy, pani spieszy ku wejściu, by się przekonać, kto to taki.

Wpada jej małżonek i spostrzega na stołku obok łóżka oficerską czapkę i pałasz.

— Mam cię!... — woła oburzony. — Gdzie jest ten łotr?!

— Ależ, mój mężu! — tłumaczy żona. — Ja umyślnie wypożyczyłam od sąsiadów te rzeczy, aby odstraszyć włamywacza, gdyby się tu przypadkiem dostał... Teraz takie niepewne czasy!

Czy mąż uwierzył, o tem kroniki milczą!

Wzorowy lekarz.

— Znam jednego lekarza, który ma kolosalną praktykę. Przytem jest to prawdziwy przyjaciel cierpiącej ludzkości, od żadnego pacyenta nie wziął jeszcze honoraryum ani halerza, a mimo to majątek jego z roku na rok wzrasta!

— To dziwne! A w jaki sposób?

— W bardzo prosty!... Rachunki posyła z zasady spadkobiercom swych pacyentów!

Na lekcyi botaniki.

W niższem gimnazyum wykłada pani profesorka swym pupilkom podczas lekcyi botaniki o roślinach wargowych, tłumacząc, że n. p. z kwiatka takiego może wyssać słodycz tylko owad, który ma długi ryjek...

— Panno Andziu! Proszę mi wymienić takie zwierzę!

— Słoń, proszę pani! — odpowiada zagadnięta.

Najstarszy cech.

Od chwili, w której z Ewą wąż
Zmajstrował pierwszy grzech,
Istnieje i się wzmaga wciąż
Uwodzicieli cech.

Praktykant cechu zwie się gach —
Za starszych robi rad,
aby swój dobrze poznać fach,
nie czyniąc majstrom strat...

A gdy miłości spłaci dług
przez czeladnika chrzest,
bierze się do cięższych sztuk
i donżuanem jest...

A gdy mu praca zegnie grzbiet,
gdy sił poczuje brak —
Po lowelasa sięga wnet
najwyższy w cechu znak...

I choć w przemyśle postęp wciąż
wypiera ludzki trud,
w tym cechu, który stworzył wąż,
nie czyni jednak szkód...

Bowiem choć para robi ruch,
bez ludzkich jednak sił
świat — zdań nie może być tu dwóch —
dawnoby niczem był!...

Logicznie.

— Lubię dzieci, ale nie swoje, tylko innych!

— W takim razie żeń się pan!

Z małżeńskich dyskursów.

— Więc to tak?... Oszukujesz mnie z mym najlepszym przyjacielem?

— Czy wolałbyś może, aby to był człowiek zupełnie obcy?

Fatalne omyłki druku.

Z noweli: Słusznie więc żądała od niego rozsądna dziewczyna: „Albo się żeń, albo mnie nie **b**udź!“...

Z podręcznika: Choroba ta zaczyna się gwałtownem k**o**chaniem.

Z powieści: Boże! — zawołał Henryk. — Jak rozkoszną byłabyś kobietą, gdyby nie ta wa**t**a!...

Z polityki: Swem postępowaniem, on, wybitny ongiś mąż stanu, musiał sobie z czasem zasłużyć na po**dagr**ę u ludzi.

Z powieści: Władzi w żaden sposób nie dawała zasnąć natrętna **j**ucha...

Z kroniki: Wobec tak smutnego wypadku zasługuje pan radca na po**w**ieszenie.

Z rozmowy: — Więc pani bawiła przez święta u wujcia w Kal**o**szu?... Ja wróciłam dopiero od mej cioci z **K**iszek.

Oj, te kobietki!

— Oj, te kobietki!...

— E!... Co ci tam w głowie! Ja się ich już wyrzekłem zupełnie!

— Co mówisz?... Od jak dawna?

— Od dziś rana!...

Biedak.

— Spotkałem raz kobietę, którą ubóstwiałem!... Niestety, wyszła za mąż!

— Za kogóż, biedaku?

— Za mnie...

Nauka w las nie idzie.

Mały Jaś, wróciwszy do domu z przechadzki, opowiada mamie wrażenia, swoją osóbkę stawiając naturalnie zawsze na pierwszem miejscu.

Mama zwraca mu więc uwagę, gdy zaczął znowu: Zaledwie ja i tatuś wyszliśmy z domu..., że to bardzo nieładnie, tak mówić i kończy słowami:

— Osiołek idzie zawsze naprzód!

A Jaś na to, nie tracąc fantazyi:

— W takim razie osiołkiem był tatuś w tym wypadku!

Fatalne nieporozumienie.

(Obrazek z życia codziennego).

Rzecz dzieje się za owych dawnych, lepszych, czy gorszych czasów, kiedy to Kraków nie był jeszcze rozszerzony, ale gniótł się niewygodnie wśród wałów fortecznych, po których z świstem i hukiem przebiegały — o ile biegiem można nazwać czasem ruch ślimaka — pociągi tak zwanej kolei cirkumwallacyjnej, kończącej się hen, gdzieś aż w Bonarce...

Nie było wówczas na krakowskim gruncie tylu radców, co dzisiaj, godność radcy cesarskiego należała do osobliwości, nie panowała natomiast taka bieda, jak dzisiaj, gdy miasto i pod tym względem chce dorównać zagranicy.

Śmieci i kurzu było wtedy dość, tak samo, jak i dzisiaj, pod tym względem, można otwarcie powiedzieć, pozostaliśmy konserwatystami.

Otóż, lat temu dwadzieścia wstecz, żył w Krakowie pewien stateczny i wiekiem podeszły jegomość, piastujący godność c. k. radcy sądowego, a cieszący się w całej dzielnicy, w której go znali wszyscy, zasłużonem poważaniem.

Gdy rano wychodził z domu, aby odbyć zwykłą przechadzkę po plantacyach, a po niej udać się do biura, w bramie domu witała go stróżka stereotypowem:

— Całuję rączki pana radcy dobrodzieja!

To samo powtórzyła sklepiczarka z przeciwka i węglarz, którego pan radca codziennie o tej samej porze spotykał na ulicy.

W bramie budynku sądowego, w którą bohater nasz wchodził regularnie dwadzieścia minut po dziewiątej, woźny sądowy przyjmował go głębokim ukłonem i słowami:

— Całuję rączki pana konsyliarza!...

Z tego widać, że radca był ogólnie poważanym, nic też zresztą w tem dziwnego, liczył bowiem z górą lat sześćdziesiąt i kto wie, czy nie byłby się już przeniósł w dobrze zasłużony stan spoczynku, gdyby nie spodziewane wprowadzenie nowej procedury sądowej, a z nią i poprawa stosunków służbowych.

Tak jest. Kto te chwile pamięta, ten przyzna, że mam racyę. W owym czasie każdy radca był już mężem podeszłego wieku, a łysina, o ile nie nosił peruki, była jednym z koniecznych warunków jego zewnętrznego wyglądu.

Było wtedy inaczej, nie tak, jak dziś, kiedy to dzięki różnym procedurom i pragmatykom, zanim młodzian poczuje pod nosem porządne wąsy, a z nimi i wokacyę do stanu małżeńskiego, jest już radcą, może nawet i więcej!

Pan radca, Tymoteusz Ciaputkiewicz, był rzecz prosta, żonatym, a dozgonną towarzyszką ziemskiej jego wędrówki była pani Eufrozyna z szlachetnego rodu Korkociąg Butelkowskich, która prócz ręki i serca wniosła mu nadto i piękną kamieniczkę.

W niej od lat kilkudziesięciu wiedli państwo Tymoteusze szczęśliwy żywot i wspominali dawne czasy, kiedy to jeszcze obydwoje byli młodsi i różowo na ten świat patrzyli.

Soczystym owocem związku tych dwojga idealnych serc była panna Tekla, Tecią poufale zwana, niezbyt może przystojna, ale zato gospodyni, jakiej dziś próżnobyś szukał nie ze świecą, ale nawet z lampą elektryczną!

Wychowali ją państwo Tymoteusze na chwałę Bogu i pożytek ludziom, niestety, nie mogła dotąd znaleźć czułego Adonisa, któryby poprosił rodziców o jej serce, rękę i t. d.

Wiodła więc cichutki żywot panieński i nieraz zapewne gdzieś na uboczu uroniła gorzką łzę, dobiegała bowiem już trzydziestej piątej wiosny, a ani rusz nie mogła się doczekać tej uroczej, a tak pożądanej dla każdej, choćby nawet leciwej niewiasty chwili, gdy wybrany poprowadzi ją do ołtarza.

Choć, właściwie mówiąc, panna Tecia miała coś w rodzaju konkurenta, był nim zaś pan Karol, adjunkt sądowy, czekający od lat kilkunastu również na zaprowadzenie nowej proce-

Dwojaki punkt widzenia.

Pani domu na wieś jedzie,
Aby użyć tam powietrza,
Alę męża nię zabiera,
Bo kuracyi jemu nię trza.

Dziś ma jeszczę pokojówka
Zapakować kufer duży,
Jutro zaś ma być gotowa
Razem z panią do podróży.

A dziewczyna, zaskoczona
Tym rozkazem nakształt gromu,
Rzeczę: „Wolę zostać z panem,
By strzedz bezpieczeństwa domu!“

„Milczeć! — krzyknię sroga pani —
Nię rezonuj nadaremno,
Mnię i jemu już bezpieczniej,
Gdy pojedziesz razem zę mną!“...

Logiczne następstwo.

Jeśli kubista lub futurysta zwaryuje, maluje wtedy znowu, jak rozsądny człowiek.

Z mitologii.

— Dlaczego Dyanę przedstawiają zwykle z tyłu?

— Ponieważ była ona personifikacyą księżyca w pełni!

Pytanie i odpowiedź.

— Kiedy feldwebel rachunkowy wyciąga szablę z pochwy?

— Jeśli chce wydobyć pantofle z pod łóżka!

Program koncertu.

a) *Wędrowny grajek* — Niewiadomskiego
b) *Niema złej drogi do mojej niebogi* — Noskowskiego
c) *Wstań Kasiu!* — Żeleńskiego
d) *Rznij grajku!* — Galla.

Gorzej.

— Strach, jaki ten Adolf jest lekkomyślny! Żyje po prostu z dnia na dzień!

— To głupstwo jeszcze!... Gorzej jest z jego siostrą!

— A to dlaczego?

— Bo ta żyje znów z nocy na noc!

Biedne te teściowe!

Do sklepu modniarskiego zgłasza się pan X. i prosi o pokazanie sobie kapeluszy damskich.

— A jaki ma być? — pyta sprzedająca.

— O ile możności, jak największy!

— Nie o to mi chodzi!... Ja pytam się, jaki fason?

— Wszystko mi jedno, jaki, konieczny warunek przecież, aby zasłaniał całą twarz, bo to dla mojej teściowej prezent na imieniny!

Spotyka się ze sobą dwu panów, z których jeden wrócił właśnie z podróży na południe i opowiada przyjacielowi o pięknościach Rzymu.

— Panie! — woła w zapale. — A Kolosseum!... To coś wspaniałego! To doprawdy królowa wszystkich ruin!

A drugi na to:

— Chyba pan nie zna mojej teściowej, bo z pewnością byłby pan innego zdania!

Ballada, jakich mało.

Nie tak to bardzo dawno w starym, sławnym grodzie
Siedział na miejskim stolcu *ciągle* **burmistrz mały.**
Miasto było bogate, a ludzie, w swobodzie
Ducha żyjąc, w dostatek opływali stały.

Dziś w tymsamym, mniej sławnym, ale „wielkim“ [grodzie,
Pod ciężarem uczt, danin, jęczy żywioł wszelki,
Bo nie złoto, lecz nędza panuje w narodzie...
Lecz zato *nieobecny prezydent* **jest wielki!**

Bo...

— Do tej pory nikt jakoś nie zakradł się w serduszko pani!

— Bo dotychczas nie trafił się nikt z odpowiednim wytrychem!

Podsłuchane.

— Czy pani już kiedy upadła?

— Tak! Raz jeden! Ale nie na lodzie... Na Panieńskich Skałach.

Dlaczego.

(Pytanie konkursowe — nagrody będą później ogłoszone).

Czy to nie jest zastanawiającem, że każdy lekarz pisze recepty ogromnie nieczytelnie, stara się zaś prawie wykaligrafować rachunek, który posyła pacyentowi!

Na wystawie.

Młoda dama stoi przed statuą, wyobrażającą Antoniusza, ozdobionego w odpowiedniem miejscu liściem winogronowem, jak tego wymagają moraliści.

— Hm! — rzecze do siebie. — Mężczyźni zarzucają nam, że zanadto powodujemy się kaprysami mody, tymczasem widzę, że i oni jej ulegają!... Ot, u tego widzę liść winogrona, gdy Adam kontentował się zwykłym figowym...

Na nic.

Pani domu: Ja w domu nie ścierpię takiego zgorszenia! Widziałam na własne oczy, jak cię pocałował chłopak od piekarza, który rano przyniósł pieczywo! Odtąd ja sama będę bułki rano odbierać!

Kasia (z grymasem): To się na nic nie zda! On gustuje tylko w blondynkach, a pani jest brunetka!...

Ekskuza.

W restauracyi spotyka się zdeklarowany jarosz z swym przyjacielem, mięsożercą, który jest jednak jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa ochrony zwierząt.

— To mnie jednak dziwi — rzecze — że pan, taki przyjaciel zwierząt, z takim przecież apetytem je ich mięso!

— Trudna rada, mój łaskawco!... Cóż ja na to poradzę!... Przyznam się, że wolałbym, aby kotlety wieprzowe rosły na drzewie!...

Z ludowych motywów.

Pod twojem okienkiem
Jest ścieżyna wązka,
Schyla się tam do niej
Wierzbowa gałązka.

Za tym twoim domkiem
Stoją kopy siana,
Przyjdź-żę tam na łąkę
Dziewczyno kochana.

A gdy nię chcesz zę mną
Pogadać miłośnie,
Wróć się, gdzię pod twojem
Oknem — wierzba rośnie!

Na zdradzoną miłość
Dam ci środek tani:
Weź z sobą postronek
I powieś się na niej!

---

dury, a wraz z nią i na awans na sekretarza, a potem może nawet i na radcę.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków!

* * *

W drugie święto Wielkanocy, po skończonym obiedzie, przy wstawaniu od stołu, pan adjunkt powiedział krótko: „Ależ to nóżki!... Coś kapitalnego!...“ poczem zwykłym automatycznym ukłonem podziękował radcostwu i wraz z panem Tymoteuszem odszedł do jego pokoju na cygara, czarną kawę i szachy.

Tak działo się w każdą niedzielę i święto, pan Karol nie opuścił ani jednego uroczystego dnia, by nie odwiedzić swego przełożonego, zostawał potem na obiedzie, wreszcie grał z panem radcą partyę szachów, a właściwie nie grali obaj, lecz dumali spokojnie, wyciągnięci w wygodnych fotelach.

Dziś jednak pan radca nie zasnął, jak zwykle, słowa pana Karola: „Ależ to nóżki!... Coś kapitalnego!“ spędziły sen z jego powiek.

Ba, dały one do myślenia wiele i samej pani radczyni, a nawet niewinnej pannie Teci, która na samą myśl zapłoniła się, jak piwonia.

Gdy jeszcze te same słowa powtórzył pan Karol mimochodem przy szachach, radca nabrał pewnego przekonania i postanowił kuć żelazo, póki gorące!

Skoro zatem pan adjunkt zaczął chrapać, wyciągnąwszy przed siebie nogi, a ręce założywszy na okrągłym brzuszku, radca cichutko wysunął się z gabinetu i podążył do swej połowicy, która nań już czekała.

— Słyszałaś? — zapytał.

— A ty? — odpowiedziała z błogim uśmiechem.

— Naturalnie! I cóż ty na to?

— Ciekawa jestem, jakie on też nóżki miał w głowie!

— Myślę, że chyba nie swoje!

— I ja jestem tego samego zdania! Musiał chyba u Teci widzieć nowe trzewiki... Pierwszy raz je włożyła!

— Obserwowałeś, jak on podczas obiadu spoglądał pod stół?

— Oczywiście! Serce matki widzi wszystko!...

— A niechże go kule biją! Spoglądał pod stół, ale nareszcie znalazł... I nie szkoda to tyle czasu na szukanie? ...Prawie dziesięć lat!

— Blizko siedmset gratisowych obiadów!... — mruknęła pani radczyni z gorącem westchnieniem.

Na chwilę zapanowała cisza, przerwała ją słowami:

— Ależ to oryginał! Rozpoczynać romans od nóg!

— Zdarza się, zdarza!... Zaczynają z różnych punktów! To rzecz gustu! Znałem takiego, co szalenie zakochał się, nie patrząc na twarz... Biedak, już nie żyje!... Dzięki jednak Bogu odkryliśmy jego piętę Achillesową!

— Co mówisz!... Pięt przecież nie widział! Tecia przy nim trzewików nie zdejmowała!

— Nie o tem myślę! Idź jednak zaraz do Teci i powiedz jej, żeby nóg nie chowała! Owszem, niech je, ot, tak sobie niby od niechcenia, troszkę wysuwa...

— Pfe... Zgorszenie dziecka! Nie wypada!

— Ładne mi dziecko, które w lipcu skończy trzydzieści pięć lat życia. Zresztą, wypada, nie wypada, tu chodzi o jej los!

— O trzydziestu pięciu latach nie gadaj! Tego z nóg nikt nie pozna! One wyglądają najwyżej na dwadzieścia!... Już to, co prawda, Pan Bóg odmówił jej urody, kubek w kubek podobna do ciebie, ale nogi ma moje!...

Radca skrzywił się, jakby wypił szklankę octu, radczyni spoglądnęła nań z tryumfem, tak, jak to ongiś, przed laty czterdziestu...

Ułożono więc plan kampanii, pan domu powrócił do swego pokoju, gdzie zastał pana adjunkta zajętego łapaniem much i puszczaniem ich za okno.

Radca rozpoczął rozmowę i zaczął ośmielać przyszłego swego zięcia, ten jednak, jak zwykle małomówny, odpowiadał tylko półsłówkami, z których w żaden sposób nic się wywnioskować nie dało.

Teatr, czy kino?

— Ja przepadam za kinem!

— Ja zaś wolę teatr! Stamtąd można przynajmniej wziąć którą artystkę na kolacyjkę... A z kino co?...

Pociecha papy.

— Bój się Boga, chłopcze!... Co z ciebie kiedyś będzie? Opuściłeś w jednym kwartale dwadzieścia siedm razy naukę szkolną!

— Zdaje mi się, że może być ze mnie bardzo dobry poseł do sejmu lub do Rady państwa, który się będzie absentował!...

Historya o uchu.

Raz, w miłości dążąc sfery,
Rzekł jej: „Nie bądź głucha,
Lecz mej prośbie cichej, szczerej,
Nadstaw chętnie ucha!“

A że wszyscy równo biegą
Pod serca strychulec,
Więc i dziewczę planom jego
Wnet musiało uledz.

Dzisiaj płacze swojej biedy
Nieszczęsna dziewucha,
Że tak chętnie chłopcu wtedy
Nadstawiła ucha.

Grzeczny aptekarz.

Do apteki wchodzi młoda panienka i rzecze:

— Czy nie możnaby, panie aptekarzu, zażyć olejku rycynowego, ale tak, by nie poczuć nieprzyjemnego zapachu?...

— Owszem! Proszę, niech pani siada... Zaraz przyrządzę... A może pozwoli pani szklaneczkę lemoniady ze sokiem?

— Z miłą chęcią!...

Chwila pauzy, lemoniada już wypita, panienka zaczyna się niecierpliwić...

— Czy prędko będzie gotów ten preparat? — pyta.

— Jakto? Więc pani nie poczuła?

— Czego?

— No... olejku! Był przecież w lemoniadzie!...

— Ach, Boże! To miało być nie dla mnie, ale dla mojego małego braciszka!...

— Tatusiu! A dlaczego łabędź śpiewa przed śmiercią?

— A cóż chcesz, ośle, by śpiewał po śmierci?...

Nowe książki.

Juliusz Lewski. Pierogi. Zbiór niewypróbowanych przepisów dla ludzi mających duży apetyt.

Jan Kant. Nowe wybory a zadania Wyższej Szkoły tresury obywatelskiej. Krotochwila chroniczna z muzyką *Smoka*.

Tenże. Rzecz o kawiarniach i ogrodzeniach przed temiż na chodnikach miejskich. Studyum filantropijne z portretem wynalazcy.

V. Beranger. Ojczyzna i parcele. Poradnik dla milionerów z uwzględnieniem najnowszej formy cichych spółek. Tłómaczenie nie z francuskiego. (Wyczerpane).

Dr. Fizykacki. Rekord czystości, a brak śmiertelności. Wizya z XXXIII. wieku, nakładem Miejskiego Zakładu pogrzebowego w W. Brakowie.

Podatnicki. Amnestya, czy zysk? Rzecz o obywatelskich torturach głodowych bez illustracyi, ale z przymusem płacenia.

Baron Piwowarski. Jak należy unikać zamówień u naszych rzemieślników? Prawdziwa, a smutna historya ku ostrzeżeniu chęć kupna w kraju mających.

I. Ryżowski. Jakim nie powinienby być krytyk? Rozprawa habilitacyjna (odrzucona).

X. Y. Dziennikarski. Tylko o czarnych kawach, rautach, redutach i własnym teatrze. Podzięka zachwyconego różnorodnością treści gazet czytelnika.

Tenże. Czyby nie podwyższyć ceny abonamentu?

Walenty Dyrektorek. Emeryturka, czyli: Nie rób nic, a zbierzesz. Komedya oszczędnościowa. Prawo naśladownictwa ze strony obywateli zastrzeżone.

Tenże. O idei. Wieczny frazes, długo popłatny. Bardzo moralne.

Mieszkaniec. Oj, czasy, czasy! Tragedya zdrowotno-kieszeniowa, w której wszyscy na scenie umierają z głodu.

Mustafa.

Z nekrologii.

Nieubłagana śmierć porwała wiele obiecującego autora z naszego grona, zanim mógł zdobyć sobie uznanie za swą pracę i nagrodę, któraby mu była pozwoliła wieść żywot spokojny, wolny od trosk i kłopotów, jak na to zasłużył...

I znów jeden dowód więcej, że nagrody z fundacyi Nobla mijają się często ze swym celem!

Pan profesor w Egipcie.

Pan profesor wybrał się w podróż naukową do Egiptu, gdzie zwiedzał różne zabytki starożytnej kultury... W czasie wycieczki do jednej ze świątyń staroegipskich, słynnej z zachowanych doskonale napisów hieroglificznych, zwraca się do jednego z kolegów z uwagą:

— Przyznam się panu koledze, że dla nas filologów takie pismo hieroglificzne nie ma właściwie żadnego znaczenia, bo tutaj błędy ortograficzne są stanowczo wykluczone!...

Pomyłka.

Z panienką młodą idzie
Pan starszy popod rękę,
Za nimi młody człowiek
Flirtuje zaś panienkę.

Gdy było mu zawiele,
Pan stary się odwraca.
„Daremne twe zabiegi,
Na dyabła twoja praca!“

Rzekł tak i drżącą ręką
Osłania jej figurkę:
„Jak pan mi się ośmielasz
Zaczepiać moją córkę?!“

Młodzieniec się ukłonił,
Spłonił się zaś ona:
„Przepraszam — ja myślałem,
Że — to jest pańska żona!“

Prawdziwe zdarzenie.

Jeden z naszych znanych muzyków, przytem zawodowy krytyk muzyczny, w pewnem towarzystwie prowadzi ze swą sąsiadką rozmowę o modnym tańcu, tango.

Dama unosi się nad jego czarem, a profesor robi mimochodem uwagę:

— Ciekawy jestem, czy ja nauczyłbym się prędko tego tańca?

— A czy pan profesor jest muzykalny? — pyta dama z powagą...

Nareszcie zaproszono, jak zwykle, do herbaty.

Przeszli obaj do pokoju jadalnego i usiedli w milczeniu. Pan adjunkt spojrzał znowu pod stół i mruknął pod nosem:

— Ależ to nóżki!... Coś kapitalnego!...

To dla radcy wystarczyło, postanowił zaraz z miejsca wziąć się energiczne do rzeczy.

— Ho! ho! Widzę, panie kolego — zauważył z dobrotliwym uśmiechem na swej szerokiej twarzy — że jesteś amatorem nóżek!

— Lubię je pasyami!

— To jednak ciekawe, że ja dotąd tego nie zauważyłem! Kolegujemy ze sobą przecież już od lat dwudziestu kilku... Tecia była jeszcze dzieckiem, gdyś...

Radczyni spojrzała na męża wzrokiem piorunującym. Ugryzł się w język i zamilkł.

Z kolei trąciła Tecię, ta zaś wysunęła lekko z pod stołu najpierw jedną nóżkę, potem drugą...

— No, proszę! — mówił dalej radca — więc przyznajesz, stary bałamucie, że goniłeś za ładnemi nóżkami!...

— Gonić, nie goniłem, ale zawsze ich szukałem!

— Tak! Bo prawdę powiedział któryś tam poeta, że i w nóżkach odszukać można pewien, że się tak wyrażę, powab, gust...

— Przedewszystkiem zaś smak, panie radco!

— Masz racyę! Czasem nóżki są lepsze...

— O! Ja przedkładam je nadewszystko!

— Tak! Tak!... Nikt nie wątpi, że są podstawą...

— Obiadu!

— Et... pleciesz!... I przy herbacie nie żal na nie spojrzeć!

Radczyni szturknęła znowu córkę, panna Tecia wysunęła dalej prawą nóżkę i to tak, że widać było rąbek pończoszki i zarumieniła się lekko...

Teraz, jak radca sądził, należało przypuścić szturm generalny.

Rzekł więc, grożąc palcem:

— Ej... stary bałamucie! Jesteś tu między nami, jak między familią, skoroś więc taki amator nóżek, powiedz otwarcie, jak je lubisz ubrane?

— Ubrane?

— No tak! Jakże mam powiedzieć?...

— Naturalnie w ciasto!...

— Jak?... W ciasto?

— Rzecz prosta!... Do tego szpinak, lub kalarepka!

— Szpinak?... Kalarepka?... O jakichże mówisz nóżkach?

— A o jakichże?... O cielęcych!

— Figlarz z waszmości! Żartujesz chyba, sędzio!

— Słowo honoru, że nie! Jadłem wczoraj u Wentzla kapitalne nóżki! Powiadam panu... palce lizać!

Radca spojrzał na żonę, ona na niego, potem na córkę, wreszcie rzekła z wściekłością:

— Teciu! Schowaj nogi!...

Od tego czasu pan Karol przestał bywać w domu państwa radcostwa i jeśli jeszcze żyje, z pewnością dotąd jest kawalerem, panna Tecia zaś, jak mi opowiadano, długie lata jeszcze potem mdlała na samo wspomnienie nóżek i ślubowała uroczyście, że do śmierci nie weźmie do ust cielęciny pod żadną postacią.

Czy ślubu dotrzymała, tego powiedzieć nie potrafię!



Rozczarowanie.

— Pan Bazgralski?... Bardzo mi miło!... Zdaje mi się, że z pańskiem nazwiskiem już się w pismach spotkałem...

— Czy być może?!...

— Tak! Tak!... Już pamiętam! To do pańskiego mieszkania w tamtym miesiącu zakradli się złodzieje, ale ich spłoszono?!...

Także meteorolog.

Wieśniak (tłumaczy przybyłemu, by wynająć mieszkanie na lato, mieszczuchowi, wskazując na zachód): Jeżeli tutaj słońce zachodzi, to można się prawie pewnie spodziewać deszczu, jeśli zaś tu... (teraz pokazuje palcem w stronę wprost przeciwną).... to pogoda jest zapewniona na dłuższy czas!

Paź i książę.

W starym zamku, który zdobi
Wieża niebosiężna,
Wiódł swój żywot stary książę
I młodziutka księżna.

A gdy książę swój czas cały
Przepędzał z dworzany,
Księżnę panią bawił pazik,
Pacholik cacany.

I gdy książę rozpatrywał
Polityczne hece,
Młody pazik księżnę panią
Miał w swojej opiece...

Raz jednakże książę rzucił
Rządowe debaty
I zawitał niespodzianie
Do księżnej komnaty....

A dworzanie usłyszeli,
Jak w cudnem zaciszu
Książę nagle krzyknął: „Tutaj —
Co robisz, urwiszu?!“

Pomyśleli więc dworzanie:
Awantura nowa,
Księżna pani nie pomoże,
Spadnie pazia głowa!...

Lecz niebawem wrócił książę
Z uśmiechem na twarzy
I do dworzan zasępionych
Tak wesoło gwarzy:

„Z mego pazia dobry chłopiec,
Zna swe obowiązki,
Kiedym nadszedł, właśnie księżnej
Zapinał podwiązki!...“

Wiosna się budzi!

(Rozmowa dziesięcioletniego Jasia z przyjaciółką Manią).

— Jasiu, kochasz mnie?

— Możesz na mnie liczyć, jak na drugiego Zawiszę!

— Ale naprawdę?

— Tak jest! Kocham cię i nikogo się nie boję, nawet twojego ojca!... Na wszelki wypadek podłożyłem sobie dwa ręczniki, gdyby tak przyszło z nim do jakiegoś nieporozumienia!





Czy państwo wi, co to jest *lapsus-linguae?...* Gdy kto przymierza z przeproszeniem nowy ineksprimabli i pita się, czy mu jest w nich do twarzy.

⊙ ⊙

Mój przyjaciel, Jojne, to on prowadży bardzo regularne życie... Niema dnia, by nie wrócił koło północy urznięty do domu.

⊙ ⊙

Uczciwy człowiek, to jest taki, który dotąd jeszcze nie miał sposobnoszczy siedzić w kryminali!

⊙ ⊙

Co to jest kubita-nihilistka?... To jest taka, która nie ma stanowczo nic do pokazania.

⊙ ⊙

Niejeden wielgi talent potrzebował si już utopić w małym kieliszku.

⊙ ⊙

Kiedy ja starałem się o moją Surcię, uciesżyłem się bardzo, gdym si dowiedział, że ona ma wielgi posag... wszystko w żemi, a i teszczowa tyż!

⊙ ⊙

Czcij ojca i matkę... Tak nam nakazuje religia. Ale, jak ma kto czcić swego ojca, jeżeli go nie zna?

⊙ ⊙

De gustibus non est disputandum... To si na polskie tłumaczy: Z Gustą szkoda gadacz!

⊙ ⊙

Mój przyjaciel, Taubeles, to jest taki wielgi pan, że jak ja jego potrzebowałem spitać, dokąd jedży tego roku na szwyży powietrzy, to on kazał sobi przynosić globus i dopiero na nim zaczął szukać, gdzie jeszcze nie był!

⊙ ⊙

Ja potrzebowałem wyjeżdżać na parę kilka dni do Chrzanowa za interesami. Na odjezdnem pyta mnie moja Sura, czy ja będę pamiętać o niej w drodze... A ja jej na to: Oj! waj!... Czy ja jestem prorok?...

⊙ ⊙

Narzekają ludzie, że do tyjatru mało chodży obcych. Ja si temu nie dżywię, bo jak ja zobaczyłem cienki nogi od naszych aktorek, to zaraz sobi pomyślałem, że takie patyki to nie przyczyniają się wcale do podniesienia ruchu obcych!

⊙ ⊙

Prawdżywie zakochana kubita, skubiąc kurę, wydziera jej pióra i mówi: kocha... nie kocha...

⊙ ⊙

Małżeństwo to dom poprawy dla miłoszczy.

⊙ ⊙

Dżywny zdarzył si wypadek... Jeden stary mąż w Krakowie ma młodą i wierną żonę! Chyba temu nikt nie wierzy!...

●●●

Podatek na wojsko.

Mały Karolek słyszy rozmowę rodziców o podatku na wojsko, który tak się daje we znaki całej ludności. W międzyczasie wychodzi do sieni, po chwili wraca i rzecze:

— Co tam tatko opowiada takie historye! Teraz widziałem na własne oczy, żołnierz był w kuchni, a nasza Kasia dała mu buzi i kiszkę... Na to nas chyba stać! To nas nie zrujnuje!

Solidna firma.

— Oho! Widzę, że pan w doskonałym humorze, panie Kohn...

— Tak... Ja potrzebowałem sobie zrobić paradnego figla! Wie pan, ja poszedłem do biura wywiadowczego, by zasięgnąć opinii o mojej firmie...

— No... i cóż?

— A cóżby?... Przestrzegali mnie, bym z nią był ostrożny!

Westchnienie podlotka.

— Mój Boże! Tak się cieszyłam, że się wiosna zbliża, tymczasem widzę, że jest znów wszędzie tak samo zielono, jak było w ubiegłym roku!... Przykre rozczarowanie!

Jak się mają porządne panienki zachowywać?

Zbyt wysoko nię wznoś sukni
Choć w ulicy prochy,
Jeśli nię wiesz, czy na nogach
Masz całę pończochy!

I miłosnych listów nię pisz
Do nieznanych osób,
Alę ustnię się porozum,
Bo to lepszy sposób!

Wszak ubóstwo nię jest wstydem,
Nię hańba, gdyś w nędzy,
Więc mężczyźnię mów każdemu,
Żę ci brak pieniędzy!

Szczerość jęst zaletą — przytem
Niezłym interesęm,
A więc nię taj się przed nikim
Ze swoim adresęm!...



Nieporozumienie.

W poczekalni znanego lekarza dwu nieznajomych panów zaczynają rozmowę, w międzyczasie zaś przedstawiają się sobie:

— Pan pozwoli! Jestem X... awiator — rzecze pierwszy.

— A ja... Y... dyabetyk! — odpowie na to drugi.

W sądzie.

Sędzia: Więc jako główny powód rozwodu podaje pan błędy małżeńskie... Nie wyszczególnia pan jednak, jakie one były!

Mąż: Jeden tylko, panie sędzio, ale bardzo ważny! Posag mojej żony gdzieś zabłądził i dotąd go niema!

Przezorna.

— Nie wierzę nigdy zapewnieniom miłosnym, jakie się robi na wiosnę!... Przynajmniej pięćdziesiąt procent z tego trzeba odliczyć na conto pory roku!... Ona tak lirycznie usposabia!...



— Powiedział mi Stefan, że się ze mną nie ożeni, przyrzekł jednak, iż, gdybym wyszła za mąż, mogę liczyć na niego!



— Ja pannę Kazię kocham z całej duszy! Takiej paradnej kiszki wątrobianej, jak u panny Kazi, nie jadłem jeszcze nigdzie i nigdy!



— Mama dowiedziała się, że pan się we mnie kocha i zakazała mi wdawać się z panem!

— No i cóż ty na to?

— Muszę poszukać innego, któryby był ostrożniejszy!



— Więc pan kocha mnie naprawdę, panie profesorze!

— Tak, panno Zosiu! Najlepszym dowodem, iż uczniom mym każę za karę pisać tylko odmianę imienia pani w liczbie pojedynczej i mnogiej!



— Pani jest, o ile mi się zdaje znacznie starszą od swej rodzonej siostry...

— O... zaledwie o trzy miesiące!

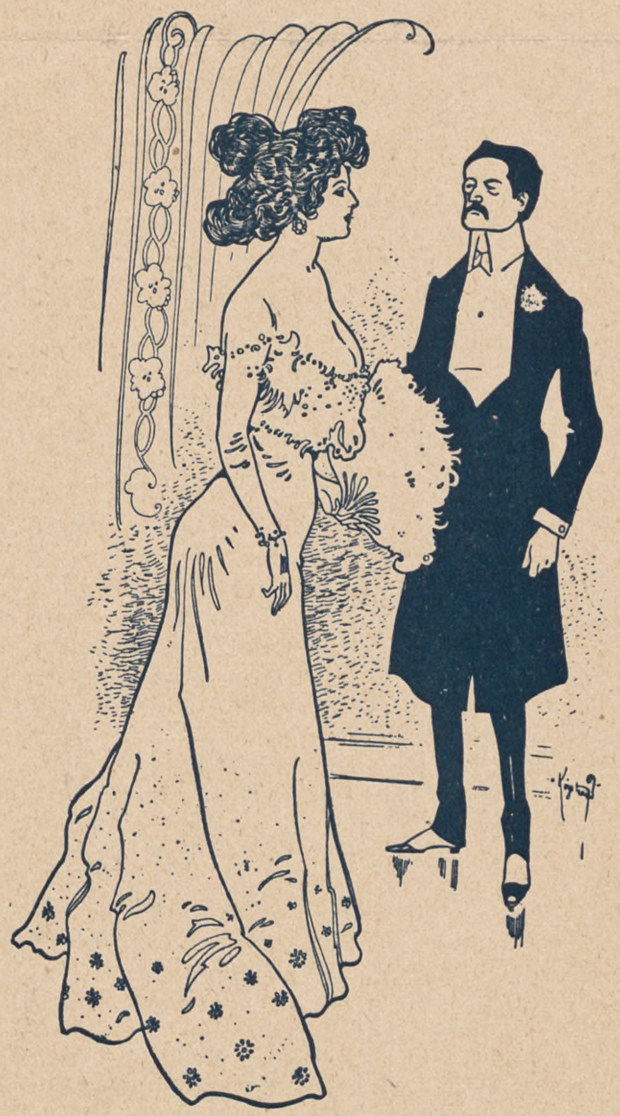


— Gdybym była wiedziała, że jemu chodzi tylko o malowanie, nie byłabym się nigdy zgodziła na propozycyę...



— Powiadają, że ty masz, moja droga, stosunek z hrabią Leonem!

— Blaga! To właśnie jeden jedyny, z którym dotąd nie znam się bliżej!



— Nic z tego, mój panie! Serce moje zimne jest jak lód!

— To doskonale! Badanie lodowców jest moją specyalnością!...



Ferdek Eleuteryk.

Towarzyszu, jedno graba!

Doczekalimy sie nareszcie pirszygo maja, to jest wielgiego świnta pracować nimajoncego ochoty preletaryjatu, wienc tyż kużdy w tym dniu powinien sie być od roboty wstrzymujoncym, choćby nawet i bez rok cały nic nie był robioncym, bo on dziń jest przeznaczony na mindzynarodowe psioczynie na wszyćko i na wszyćkich, którzy pod Czerwony Śtandar nie som należoncy.

Ponieważ i jo, aczkolwiek wysoko urodzony, bo aż na trzecim piętrze, do czerwonyj partyji jezdem z przykonanio należoncym, miołem ochote świntować i zapowiedziołem, że na pirszygo maja w „Bocianie“ nie bende sie pokazujoncy, ale Redachtor, jako obskurny burżuj, zaroz mi zamknon jadaczke, tłumaczonc, że z powodu zbliżajoncych sie wyborów musze do apelu być, jak jeden monż, stajoncym.

W imie kiełbasy wyborczyj, tygo ideału kużdygo prawygo dymokraty, zaparem sie własnych swych zasad i staje przed P. T. Wyborcami, ale nie jako kandedat, bo na to nimom ani hopów, ani żodnych inkszyj inakszości, a bez tygo żoden nie bedzie głosowoł za mną.

Na urode nikt już w Krakowie nikogo nie weźmie, a jo zreśtom, prawde mówioncy, nie jezdem wcale urodziwy, ale to już nie moja wina!

Zamiast więc kandedowanio, które na nic nie byłoby sie przydajoncem, zminiom sie w maju w hijenę wyborczom i puszczom sie na żyr, bo patentowane hijeny magistrackie siedzom dotond cicho, gdyż są przeszkodzone.

Od samych świont zaczonem wienc agitować i to na cztyry ręce, to jest przy pomocy Mańki, która, jako kubita, ma delikatnijsze uczucie i wi, co w trawie z przeproszyniem piszczy. Jednych wyborców obrabiom jo, drugich Mańka bierze na siebie, czyli, inszemi słowy, nastompił podział pracy, na czym lepij sama sprawa bendzie wychodzoncom.

Jak już poprzednio byłem grypsajoncym, we świnta kirzułem grontownie i to przeważnie u dymokratów, bo ino oni, jako kandedujoncy do dymokratycznyj Rady mijskij, są odznaczajoncy sie staropolskom gościnnościom i dzinki im odżyły starożytne tradycyje Wierzynków.

Pogoda była klawo, poknajoł tyż człek i na Hameus i na Renkawke, apetyt i pragnienie dopisały, wienc człek czasu nie marnował. Takigo kota, prawdziwie dymokratycznygo, jak tygo roku, jeszcze nigdy nimiołem.

Najgorzyj, że w tym właśnie czasie musiałem zminić lokal agitacyjny, bo i Siapsia świntowoł, jako pobożny gudłaj i oddał swój szynk katolikowi na cały tydziń, a katoliki, z małemi wyjontkami na szynkarstwie mało się są znajonce.

Ale świnta już się skończyły, skończuł się już po nich i kacenjamer, o tym jednak nima czasu człowiek być pamintajoncym, trza bowiem gonić, jak opentany i wyciongać od wyborców karty głosowanio. Klawy jenteres zrobiułby teroz kużdy artysta-transformator, mogący zminiać swą postać, głosowałby bowiem i kilkadziesiąt razy za żywych i umarłych.

Kto jednak jest tak lojalnie usposobionym, jak nie przymirzajonc jo, tego o to głowa boleć nie potrzebuje, ile razy pokożę się przy urnie, kumisyjo kiwnie ino głową i powi:

— Panowie! To nasz! Ten człowiek pracuje lo dymokratycznej idei!... Bodaj tacy rodzili się na kaminiu!

Skoro już mowa o kaminiu, to muszę być wspominajoncym, że znowu mamy szopę o kamiń Kościuszkiego, bo radce miejskie, chconc zrobić wygodnom drogę dla tramwaju, uchwalowały, że trza go wyrzucić w insze mijsce, może nawet na Błonia.

Jak tak dalij póńdzie, kto wi, czy pon Lyo nie koże zburzyć Sukienniców i Maryjackiego kościoła, także pomnik Mickiewicza przeniesie się gdzieindzij, bo w tym mijscu ma stanońć nowo budka tramwajowo.

Konserwatory, które tak gwałtowały o rondel, a przedtym o rudery u świntygo Idzigo, siedzom teroz cicho, bo taki wyszed befel. Nie trza drażnić wyborców przed wyborami! Po wyborach cichcem nocą przeniesie się kamiń i nawet nikt się nie spostrzeże...

Wrażynia z wyborów zostawiom se na późnij, teroz nie wspominom nawet o kandedatach, już choćby z tygo tylko powodu, że o żodnym nie powiedziołbym cheba nic dobrygo, a już filozof godoł, że *de mortuis nihil, nisi bene.*

Pomintojcie wienc o kiełbasie wyborczyj i używojcie jij w miarę, byście sobie nie zaszkodzili!... Kto ma słabom głowę i zdezelowany żołondek, ten nie nadaje się na dymokratę!....

Obewatele! Stańcie wienc przy urnie, jak jeden monż, abo jedna żona i oddejcie głosy... naturalnie temu, kto się zno najlepiej na jenteresie! Wiwat dymokracyjo!...

Opowiadanie ks. kapelana.

Był na święconem jajku
U państwa X. — księżyna,
A nię żałował sobię
Koniaków, ani wina.

Ksiądz, kiedy ma już w czubię
(A pijak jest nielada),
Historyę krwawę różnę
Z giestami opowiada.

Używa żwawych ruchów
I zapał swój podwaja,
Nię zważa zaś, żę obok
Są na półmisku jaja.

„Armaty grzmią i huczą,
Już wróg na nas naciska“ —
Ksiądz pięścią w stół uderza,
Gdzię jest z jajami miska.

„Mnię trafia granat w rękę
A w plecy znów nahajka“ —
I pięścią znowu tłucze
W stół, tam, gdzię były jajka.

Więc pani domu z cicha
Księżynę uspokaja:
„I cóż?... niech ksiądz uważa,
Bo się potłuką jaja!“

„Tak! tak! — ksiądz rzecze na to —
„Bój — to jest rzecz straszliwa,
Na wojnię — dobrodziejko
I to czasami bywa!“...

Mądre myśli zakatarzonego.

Najszczęśliwszy żywot rodzinny prowadzi bezdzietny wdowiec.

Nie każdy, kto zwyciężył, musiał walczyć.

Kawiarnia byłaby rajem, gdyby w niej nie było płatniczego.

Mężczyźni robią z kobiet bóstwa, kobiety z nich osłów.

Piękna kobieta zbiera w młodości wspomnienia, by mieć sobie czem osłodzić starość.

Kobieta i drzwi mają to wspólne, że skrzypią, gdy się ich nie smaruje.

Daj osłowi różę, on, zamiast powąchać, zje ją.

Kobieta jest dobrym przewodnikiem ciepła, bo się prędko rozpala.

Piękność, to dla kobiety list polecający na drodze życia.

Mężczyźni znają tylko dwojakie rozgatunkowanie kobiet: młoda — stara, ładna — brzydka.

Słabość kobiety jest zwykle jej siłą.

Sezon miłości dla kobiety trwa zwykle nieprzerwanie.

Kobiety mówią oczyma. Jedno spojrzenie powie ci, czego się możesz spodziewać.

Kobieta chętniej przyprawia rogi mężowi, niż przyjacielowi domu.

Bezpieczniej jest pociągnąć tygrysa za ogon, niż powiedzieć której z artystek, że jest za starą do ról naiwnych.

Kobiet, łatwych do zdobycia, najtrudniej się pozbyć.

Serce kobiety podobnem jest do pieca. Trzeba ciągle dokładać, by nie wygasło.

Salomon miał przeszło sto żon, a mimo to nazywamy go mądrym.

Gdyby Adam był miał teściową, nie byłoby trzeba anioła z ognistym mieczem, by go z raju wypędził.

Niema na świecie nic tak kruchego, jak wierność małżeńska.

Są kobiety, które nie mogą sobie tego darować, gdy je kto weźmie za uczciwe.

Naiwność, to wstęp do najpiękniejszego romansu.

Kobieta łatwiej przebacza impertynencyę w czynie, niż w słowie.

Nie należy się obawiać nieprzyjaciela dlatego, że jest wielki, bo trzeba pamiętać, że łatwiej przecież wytresować słonia, niż pchłę.

Każdy mąż spełnia bardzo chętnie ostatnie życzenie swej żony.

Warszawa z lotu Bociana.

Kronika dwutygodniowa.

I.

Idzie Wiosna... Gród Syreni
na jej widok śpiewa cienko,
bo ta Wiosna do kieszeni
wszystkich chciwie sięga ręką
i, choć pustka tam straszliwa,
jak w Saharze, albo w Gobi,
ona cudu dokonywa –
często „z igły – widły“ robi...
Stąd Warszawiak z krwi i kości,
gdy mu Wiosna wbije klina,
że sam goły – do nagości
extrapociąg mieć zaczyna.
Więc zapuszcza w krąg żórawia,
gdzie mu dekolt raj odkrywa
i gdzie ażur przejaskrawia,
co chowane skrzętnie bywa!...

II.

Gdy Warszawa, jak kokotka,
w letnie stroje się przybierze,
co krok oko twoje spotka
tualety niewiast świeże...
Kuso z góry, kuso z dołu –
ledwo treść się sama chowa,
bo niewiele dziś mozołu
przy robocie ma krawcowa.
Jedno tylko ma zagadki
wszystkie cechy i znamiona,
że... im bardziej kuse szatki,
tem ich cena... bardziej słona!
Przewrotności kobiet wzorek
owa sprzeczność wyobraża:
każda, męża skubiąc worek,
do skubania się obnaża!...

III.

A mężowie?... Chociaż miny
mają niby żałobnicy,
płacą żonom swym daniny
i czekają wśród tęsknicy,
kiedy przyjdzie ten nareszcie
od jesieni czas marzony,
gdy, zostawszy sami w mieście,
na letniska wyślą żony...
Już dziś, niby trawka świeża,
co się ledwo – ledwo puszcza,
w „Louvrze“ ząbki swe wyszczerza
demimondek cała tłuszcza,
a mąż, niby źrebię młode,
ostrzy kieł na trawkę ową –
rwie się, biedak, na swobodę,
bo podściółkę chce mieć nową.

IV.

Gdy do stajni Pegaz zmierza,
u Bliklego popas zrobię,
gdzie aktorek partya świeża
chce przy Sztuki stanąć żłobie,
i gdzie Zosia, Janka, Nelly,
samotności czując zmorę,
na Dynasach, w Bagateli
latem robić chcą furorę...
Każda, niby sroczka na żer,
chciwie dzióbek swój wysuwa...
Wśród nich Tadzio, zwan „wojażer“
z kwiatka wciąż na kwiatek fruwa!
Miast recenzyi im kadzideł,
wciąż zawraca główki jeno
wonią perfum, wonią mydeł:
bzem, konwalią i werweną...

V.

Gdy o kwiatach mowa – kwiatki
mamy omal nie co dzionek –
hojne za nie płyną datki
do ruchomych pań-skarbonek...
Lec[illegible] nie braknie w botanice
nazw [illegible]a kwiatki coraz inne,
więc wyno[illegible]zą na ulice
instytucye dobr[illegible]czynne,
różne dziwy, co do kwiatka,
jak do nosa... pięść się mają:
już (okazya śmiechu rzadka!)
sprzedawano nawet... jajo!...
Gdy tak tylko pójdzie dalej —
by na biednych łowić grosze,
będą w klapy nam wtykali
stare buty lub... kalosze!...

VI.

Oj, buty się przydać mogą!...
Przed wyścigów bowiem porą
człek niejeden myśli z trwogą,
czy mu butów nie zabiorą
i czy nie zgra się do nitki,
utopiwszy w końskim zadzie,
co na weksel dadzą żydki,
lub co skradnie na posadzie?...
Jedna rzecz go uspokaja,
że, gdy przykład weźmie z koni,
choć ukradnie, Holmsów zgraja
też go pewnie nie dogoni.
Więc gdy sezon wyścigowy
jako ranne minie zorze,
bieg urządzą dodatkowy
defraudanci, hen — za morze!...

VII.

Już w powietrzu czuć skandale!...
W pewnej knajpce pełnej gości
grajek Niemiec chciał w zapale
nas nauczyć potulności:
Chciał na naszym grywać nosie,
jak na skrzypcach lub basetli...
Powstał tumult, a w chaosie
goście grajkom fraczki zgnietli!
Że gospodarz był po stronie
grajka z buzią zbyt pyskatą,
uchwalono w gości gronie
mu głodówkę zrobić za to...
Lecz gospodarz iść na udry
nie mógł w strachu o swe zyski,
więc Niemiaszek w garść wziął pludry
i od polskiej uciekł miski...

VIII.

W innej knajpie, co wybrykiem
jest magnackiej fanaberyi,
co powstała z wielkim krzykiem
wśród geszeftów całej seryi
i gdzie się w polskości ramach
małpowania mania chowa –
urządziła „stanu zamach“
„rewolucya pałacowa“...
Magnat, zamiast z knajpki plonów,
widząc same jeno zera,
w strachu o los swych milionów
zamianował kontrolera,
a ten, który w hrabskim worze
maczał rączki wśród popłochu,
pono osiąść ma w klasztorze,
w celi wolnej po... Macochu!...

IX.

W teatralnym światku wrzawa!...
kulisowych nowin stróże
głoszą, że posiąść Warszawa
ma... Reinhardta w miniaturze.
W Nowoczesnym bo Teatrze,
chcąc programu zapchać luki,
ma Ordyński nam najrzadsze
dać z Reinhardta budy sztuki...
Czy impreza się ta uda –
[illegible]adzić dzisiaj z góry...
trudno s[illegible]odze czynią cuda,
wprawdzie w[illegible]nią ciury?...
lecz czy cuda czy[illegible] ogonie
Pan Ordyński gdzieś w [illegible]
reinhardtowskiej był drużyny
zbyt pohopnie mu na skronie
chce Warszawa kłaść wawrzyny!...

X.

Zato wieniec wawrzynowy
„Krogulcowi“ się należy,
co ćwierć wieku humor zdrowy
w piśmiennictwie naszem szerzy!
Niechaj szczęście w każdym czasie
drzwiami doń, oknami bucha;
niech ma tyle zawsze w kasie,
ile kar płaciła „Mucha“;
niechaj tyle żyje latek,
ile spędził dni w Krakowie
i niech taki ma dostatek,
ile trosk miał na swej głowie;
niech, płodności będąc wzorem,
ma pod każdą dostęp strzechę,
by, gdy igrać chce z Amorem,
„Bocian“ miał zeń też pociechę!...

XI.

W teatralny jeszcze światek
Muza nęcić mnie zaczyna,
bowiem weszła w grono matek
pewna prima-ballerina...
Że nie chciała siać wciąż rutki
na twórczości swej zagonie,
dziś, ponosząc tego skutki,
wśród radości cała płonie,
bo, gdy dobrą szkołę mama
ma, jak rzadko z niewiast która,
będzie pewnie taka sama
na pożytek sztuce córa!
Więc gdy kur poranny pieje
o tym fakcie hymn radości,
humorysta też się śmieje,
lecz – wierzajcie – nie z zazdrości!

XII.

Jeszcze jedno!... Dużo wrzawy
mamy również z tej przyczyny,
że na karne siądzie ławy
pewien doktor medycyny.
Za co?... Powiem w tajemnicy:
doktor, zamiast chorych pukać,
zaczął w swej... wychowanicy
pokrewieństwa gwałtem szukać!
Lecz, że tak przybrana mama,
jak prawdziwa – doszły szczerze,
że się dobrze taka plama
w domu nigdy nie wypierze,
więc dopiero sąd swe zdanie
ma wygłosić miarodajne,
czy to było „krwi mieszanie“ –
naukowe, czy... zwyczajne?

. . . .

Pragnąc o tem mówić potem,
do stóp ścielę się pokotem.

Klak.





Z listów Hermogenesa Klapy.

Korfu-Durazzo.

Szanowni Panowie!

Jak z nagłówka listu zapewne domyślacie się, jestem, jak to powiadają, jedną nogą w Durazzo, drugą zaś na Korfu, obaj bowiem Wilhelmowie nie chcą mnie ani na krok puścić od siebie.

Cesarz Wilhelm powiada, że gdy mnie widzi, ma lepszy apetyt i pragnienie, Wilhelm albański utrzymuje, że obok mnie czuje się zupełnie bezpiecznym i śmieje się nawet z Essada-baszy, którym tutaj tak samo straszą dzieci, jak nieprzymierzając u nas kominiarzem.

Oba dni świętalne spędziłem, rzecz prosta, na Korfu i nie żałuję tego wcale. Myślałem, że poznam przy tej sposobności otca Hanyckiego, który obiecał przybyć tutaj, aby poświęcić świętalne smakołyki, coś go jednak widocznie zaszło, bo napróżno nań czekano.

Jak na uczciwych ludzi przystało, połamaliśmy się z Wilusiem jajkiem, ucałowawszy się z dubeltówki, mieliśmy także ochotę palnąć obaj bodaj po jednej mówce, ale on słusznie zauważył:

— Szkoda fatygi! Nikt nie słucha!... Co myślisz, ja wiem o tem, tak samo, sądzę, jesteś dobrze poinformowany, co mi chodzi po głowie... Nie marnujmy więc czasu, ale weźmy się do spożywania darów Bożych... Może pozwolisz kieliszek oczyszczonej... Przysłał mi na święta doktor Kość Lewicki ze Lwowa!... Strasznie zmartwiony, że dostał tylko order, a nie został ekscelencyą! Trzeba będzie dać mu jaką rekompensatę...

Kropnęliśmy po kieliszku, niezgorsza, ale nie jest to ta sama, co n. p. krakowska jenerałówka! Oho! Nasze demokraty wiedzą, co dobre!...

Cośmy zresztą jedli i pili, nie będę tutaj wyliczał, łatwo bowiem mógłby jeszcze ktoś wyciągnąć z tego jakieś alluzye polityczne, zachwiałby wobec tego polityczną równowagę, a ja dałem na odjezdnem słowo p. Berchtoldowi, że nie pozwolę, by pokój europejski narażony był na szwank, zwłaszcza, że staram się o pożyczkę na koszta wyjazdu wakacyjnego, wiadomo zaś, że w czasie wojennym kasy zamykają swe podwoje i pokazują petentom tylko figę...

Zrobiliśmy także kilka małych wycieczek na ląd stały, podczas jednej spotkaliśmy nawet króla greckiego, który bardzo żałował, że mnie dotąd nie znał i prosił, bym go odwiedził w Atenach.

Jako grzeczny człowiek, obiecałem, nie wybieram się przecież wcale, zapomniałem bowiem po grecku, nie wiem więc, czy dogadałbym się z nimi. Skonstatowałem przy tej sposobności, że władcy bałkańscy przeważnie lepiej władają niemieckim językiem, niż swym krajowym, ale to i u nas przecież tak samo się dzieje. W domach arystokratycznych słyszymy ciągle parlowanie francuskie, nieraz tak poprawne, że aż brzuch boli słuchać!...

Cesarz Wilhelm bardzo się interesuje naszym ruchem ludowym, musiałem mu też scharakteryzować dokładnie przywódców tego ruchu. Szczególniej Długosz mu się spodobał. Mimowoli wyrwało mu się podczas mego *exposèe:*

— Psiakrew! Taki zdałby mi się teraz!

Gdym opowiadał o owym harapie, który pan Jan Stapiński demonstrował na wiecu, zaśmiał się i zawołał:

— A to kuta szelma na cztery nogi!... Skąd on go tak wytrzasnął na podorędziu?

Ja zaś na to:

— Mało to w Krakowie sklepów rymarskich? U nas, ile kto chce, może dostać batów!... I to po bardzo nizkiej cenie!...

— Szczęśliwi ludzie! Muszę zamówić sobie kilka sztuk... Jak ongiś sułtan posłał pod Wiedeń Kara Mustafie zielony sznurek, tak ja znów będę posyłał baty mym politykom, gdy który co zbroi... Ot, na Bethmanna Hollwega zdałby się nieraz!... A mało to krwi zepsuł mi już mój najstarszy synek?... Chciałem go wysłać na jakiś czas do Afryki, niechby tam oglądnął nasze kolonie, ale cóż?... Ta hołota nie chce dać pieniędzy!... I nie należałoby to wziąć bata i rozpędzić ich na cztery wiatry?!... Źle, źle, mój kochany Klapo, a będzie, mówię ci, jeszcze gorzej!

— Wątpię, by już gorzej być mogło... Jeżeli tak dalej będzie, to nie pozostanie człowiekowi nic innego, jak pójść gdzieś pod kościół i zacząć żebrać... Spróbuję jeszcze szczęścia, kupię ósemkę losu na loteryę klasową... Jeśli nie wygram, to powiem, że niema sprawiedliwości na świecie!...

— Kandyduj do Rady miejskiej w Krakowie!

— Ba, gdyby to zdało się na co, bardzo chętnie! Po pierwsze jednak na agitacyę trzeba pieniędzy, a moja kieszeń pusta, po drugie kandydaci już zamianowani przez komitet wyborczy...

— To u was się mianuje kandydatów?

— Naturalnie! Schodzą się różni matadorowie, przesiewają zgłoszonych przez sito, potem wybierają po jednemu i spokój głowie!... Ta cała kiełbasa wyborcza, to tylko mydlenie oczu! Obeszłoby się bez niej, bo z urny musi ten wyjść, kogo tam pan Bazes wsadził, a komu pan Jan Kanty każe wyleźć!...

— Muszę ja ich zaprosić do Berlina, aby mnie nauczyli tych sztuczek. Jak zapewne wiesz, mam ciągły kłopot z socyalistami...

— Kto go nie ma!...

I tak w ten deseń gadaliśmy sobie przez całe dwa dni, lekko w międzyczasie przetrącając i popijając. Po świętach wyjechałem zaraz do Durazzo i stamtąd nadeślę list następujący, choć nie obiecuję, bo podobno tamtejsze poczty tak sprawne są, jak i nasze!

Ściskam Was!

Klapa.



Pospiech.

Młody poeta pisze, stojąc.
Dziwi to jego towarzysza, pyta więc:
— Dlaczego nie siadasz?
A on na to:
— Nie opłaci się! To jednoaktówka!...

W szkole.

— Jojne! Jak się nazywał pierwszy człowiek?
— Kohn! Proszę pana profesora...
— Co też ty gadasz? Pierwszy człowiek nazywał się przecież Adam!
— Tak!... Ale obok nas jest sklep, a ja tam czytałem wyraźnie na szyldzie: *Adam, przedtem Kohn...*

W hotelu.

Gość (do pokojowej): A pamiętaj, moje dziecko, że ja jutro rano muszę koniecznie wyjechać!...

Pokojowa: Niech pan będzie spokojny! Powiedziałam już portyerowi, by nas zbudził przed piątą...

Racya!

(Podsłuchane).

— To mnie jednak martwi, iż mój syn, choć jest już w poważnym wieku, nie ma jeszcze pewnego stanowiska!
— A czemże jest, jeśli wolno wiedzieć!
— Ministrem!

Ballada księżycowa.

(Nie bajka, choć z morałem).

...Raz w noc żarną,
Zapachami kwiatów parną,
Na plantacyach, na ławeczce,
Gdzie od cienia było czarno,
Siedział młodzian przy dzieweczce.

Księżyc długo był za chmurą —
Ośmieleni konjunkturą,
Młodzi ton najwyższy wzięli...
Gdy uczucie było górą —
Wnet o świecie zapomnieli...

Wtem na pozę ich plastyczną
I sylwetkę zbyt drastyczną,
Blask miesiąca nagle padnie —
I tę parę erotyczną
Wraz oświetlił arcy-zdradnie.

Właśnie szedł miarowym krokiem,
Obdarzony bystrym wzrokiem,
Moralności stróż i ładu —
Oburzony tym widokiem,
Mówkę pali tego składu:

„Na policyę zaraz proszę —
Zakazane to rozkosze —
Takie blizkie tu siedzenie...
Przeciw państwu skargę wnoszę
O publiczne ja zgorszenie!"

Zaskoczeni słów tych wrzawą —
Chłopiec w lewo, „ona" w prawo...
Późną była pozy zmiana! —
Ku Temidy gmachom żwawo
Wiedzie wola ich „wachmana"...

— — — — — — — — — — — — —

Próżne żale i lamenty,
Bo trybunał, zgrozą zdjęty,
W krótkiej rzecz rozstrzyga drodze:
„Chętnie wierzym, żeś pan święty,
Lecz *zapomniał się* pan srodze!

Przeto — prawo jasno każe:
Wina z karą idą w parze —
Wina tu w *siedzącej* pozie —
Pan ją karą łatwo zmaże,
Gdy posiedzi — ale w kozie!"

— — — — — — — — — — — — —

Morał stąd dwojaki płynie:
Siedzieć blizko przy dziewczynie,
Rzecz chwalebna w każdym calu —
Lecz wyłącznie i jedynie
Tak... w zamkniętym gdzieś lokalu...

Zaś z Janiną, czy Marylką,
Miłą, piękną, boską chwilką,
Na natury łonie, cicho...
Przy księżycu *marzyć tylko*
Można, by nie przyszło licho!

Old Boy.

Dumanie amorka.

Zapatrzony w strop niebieski
Duma Amor późną nocą —
Z ócz mu cieką po łzach łezki
I nożęta mu dygocą...

Gniewem serce jego płonie,
Wstyd rumieńcem lice skrywa,
Wściekły w kułak zwija dłonie
I w te słowa się odzywa:

„Ja wieczorem spieszę do niej,
Chcę ją uśpić marzeń czarem,
Całusami chłodzić skronie,
Co pożądań tlą się żarem..

Ja wieczorem zdążam zwolna,
Aby czuwać nad jej snami,
Aby widzieć, jak swawolna
Wyobraźnią swą się mami...

Ja się skradam do niej cicho
I stanąłem, jakby struty —
Przy jej łóżku — co za licho —
Z ostrogami stoją buty!“...

Najważniejsze.

(Dyalog dwu akademików).

— Jakże? Przygotowujesz się do rygorozum?

— Naturalnie! Wczoraj już wykupiłem frak z lombardu!

Na polowaniu.

— Psiakrew! Znowu chybiłem!

— Nie martw się pan, to nie pańska wina, ale zająca!

— Co?... Zająca?...

— Tak! Gdyby był trochę dłuższy, byłbyś go pan z pewnością trafił!...

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Co to może wiosna!... Nawet staremu zachciewa się figlów... Znamy się jednak dobrze... Jesteśmy już obaj do niczego!...